003 **Nazwisko** LEBENSTEIN **Imiona** Jan **lat życia** .....

004 **Pseudonim** .....

006 **z domu** ..... **Rodzice** .....

008 **Data urodzenia** 1930 r. **Miejscowość** Brześć Litewski

010 **Data śmierci** 28.5.1999 **Miejscowość** Kraków

012 **Pogrzeb/Spopielenie** ..... **Adres Cmentarza** .....

..... **Nr. grobu** .....

026 **Źródła**: .....

"Gazeta Wyborcza"
30.10.-1.11.99

Nekrolog .....

Ankieta .....

Lista Stowarzyszenia .....

Grodziska .....

Suchecitz .....

Inne .....

JAN LEBENSTEIN

28 maja 1999



TOMASZ WASZCZUK

„Jaś był dobry, prawy, szlachetny. I wcale nie uwłaczę jego pamięci, przypominając, że całym swym sposobem życia potwierdzał styl życia bohemy" – napisał po jego śmierci Czesław Miłosz.

W swoich rysunkach i obrazach Jan Lebenstein pokazywał groteskowość świata i marność ludzkiego losu. Był doskonałym ilustratorem. Przeszedł od figuracji przez bliskie abstrakcji „Figury osiowe" do malarstwa symbolicznego, literackiego i apokaliptycznego. Był pesymistą. Krytykował współczesnych artystów za uleganie modom. Rynek sztuki uważał za targowisko próżności. Urodzony w 1930 r. w Brześciu Litewskim, studiował w warszawskiej ASP u Artura Nachta-Samborskiego. Brał udział w „odwilżowej" wystawie młodego malarstwa w warszawskim Arsenale w 1955 r. W 1959 r. pojechał do Paryża, by wziąć udział w Biennale Młodych, gdzie otrzymał Grand Prix za „Figury osiowe". Pozostał w Paryżu na emigracji, związał się ze środowiskiem paryskiej „Kultury". Wykonał ilustracje m.in. do „Folwarku zwierzęcego" Orwella, „Apokalipsy" i „Księgi Hioba" w przekładzie Miłosza, wierszy Mikołaja Sępa-Szarzyńskiego, zaprojektował okładkę tomu poetyckiego Aleksandra Wata i kwartalnika „Zeszyty Literackie".

Zmarł w Krakowie w czasie wizyty w Polsce z okazji swej wystawy retrospektywnej, która po Lublinie była pokazywana w Muzeum Narodowym w Krakowie (a na początku przyszłego roku będzie ją można zobaczyć w Warszawie).

DJ

dokończenie na s. 28

Francja

REJESTR DOTYCZY:

LEBENSTEIN Jan

s/c ..... i .....

z d. .....

..... w .....

kraj: .....

-+ ..... w .....

kraj: .....

pochowany: .....

nr grobu: .....

Nr rejestracyjny

...../.....

Nota zamieszczona:
w tomie .....
czesci .....

Indeks

PLASTYCY / malarz/

Copyright: 1970
B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.

znak rozpoznawczy

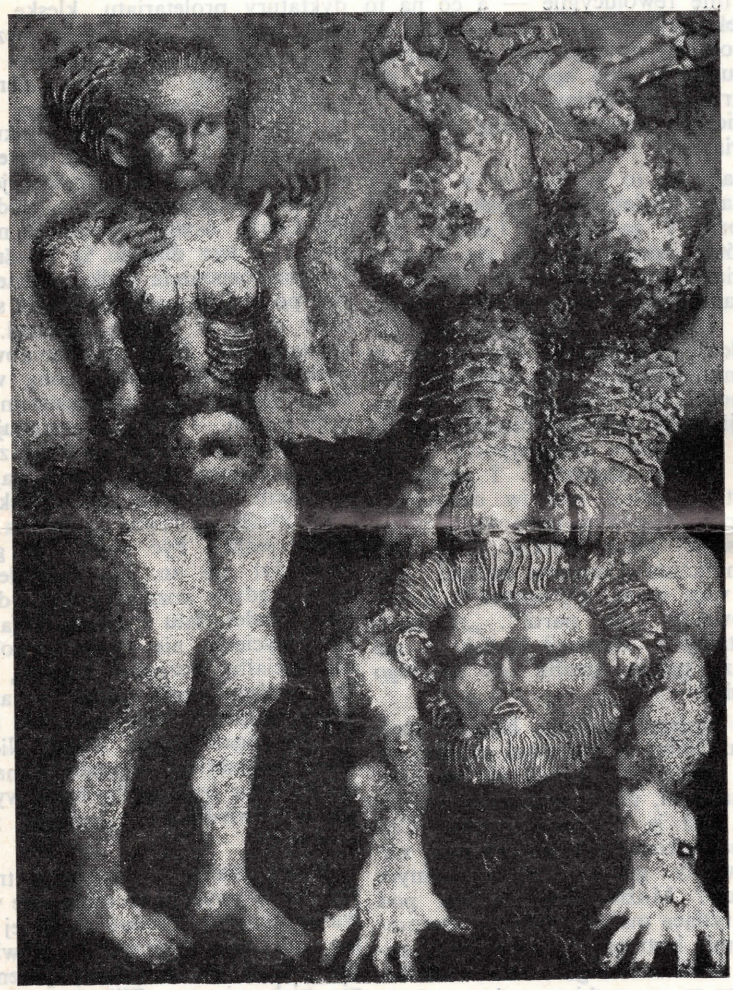
Uwagi:

ADRES:

London, 17th January 1970
Registered at the G.P.O. as a newspaper
Cena 4s. | Dziś 6 stron
Rok XXVI nr 3 (1294)
LONDYN 17 stycznia 1971 Założyciel: Mieczysław Grydzewski

WIADOM

TYGODNIK



Jan Lebenstein: „Faun igrający II", r. 1968, 60 F, kolekcja prywatna, Nowy Jork



ZOFIA ROMANOWICZOWA

JAN L

MIJA lat jedenaście przeszło — co nas wszystkich nie odmładza — odkąd Jan Lebenstein pojawił się u nas w galerii, Galerie Lambert, jeszcze przed swoim tryumfem na pierwszym Biennale paryskim w r. 1959, które go objawiło Zachodowi. Pamiętamy go z tamtego okresu: szczupły, milczący, trochę młody Chopin z wyglądu, z profilu. Miał w sobie jakiś sekret, ów rodzaj nieśmiałości, pod którą skrywał pewność swego talentu, swej sztuki, swej wartości, tę wrażliwość, nadwrażliwość nawet, przy bezkompromisowości w sprawach najważniejszych, t.j. w sprawach malarstwa.

Pierwsze jego wystawy w Paryżu — oprócz Biennale — to była wystawa obrazów olejnych w Galerie Lacloche na placu Vendôme i równocześnie wystawa gwaszy u nas, w Galerie Lambert. Ale wystawa u nas przewidziana była od roku, zanim jeszcze Jan Lebenstein był nawet wyznaczony do reprezentowania Polski na Biennale, zanim kto mógł przypuścić że ta pierwsza nagroda pierwszego Biennale, niesłychanym mająca odbić się echem, właśnie jemu zostanie przyznana, Galerie Lacloche zaś porwała go nam w olejnej jego połowie jako świeżego laureata. Nie broniliśmy, nasza galeria stawiała wtedy pierwsze swoje kroki na paryskim gruncie, Lacloche mógł Lebensteinowi zapewnić nie sławę, bo jej właśnie dostąpił, nie dobre recenzje, bo to i my już mogliśmy mu dać, ale wprowadzenie w inny świat. Ważniejsze to nam się wydało, niż start materialny galerii z okazji wyróżnienia artysty, do którego od dawna czuliśmy szacunek i przyjaźń.

Był to u Lebensteina okres jego „figur na osi", kolorowych płócien i gwaszy. Kolor łagodził surowość i schematyczność form, które niepokoiły i zastanawiały, zapowiedź czegoś groźnego.

Klucza do tych obsesji dostarczyły strony jego „karnetu intymnego", które na następnej wystawie Lebensteina u nas, w r. 1964, wydawały się jeszcze curiosum, czymś osobnym, równoległym nurtem. Ale już i gwasze im współczesne zrobiły się inne, straciły ułudne szkliwo koloru. Były to czarne i brązowe preparaty, trofea upolowanych koszmarów, rozpięte skóry i odwłoki jak gdyby przeznaczone pod gabloty muzeum złych snów.

To był zwrot. Właśnie w „karne-

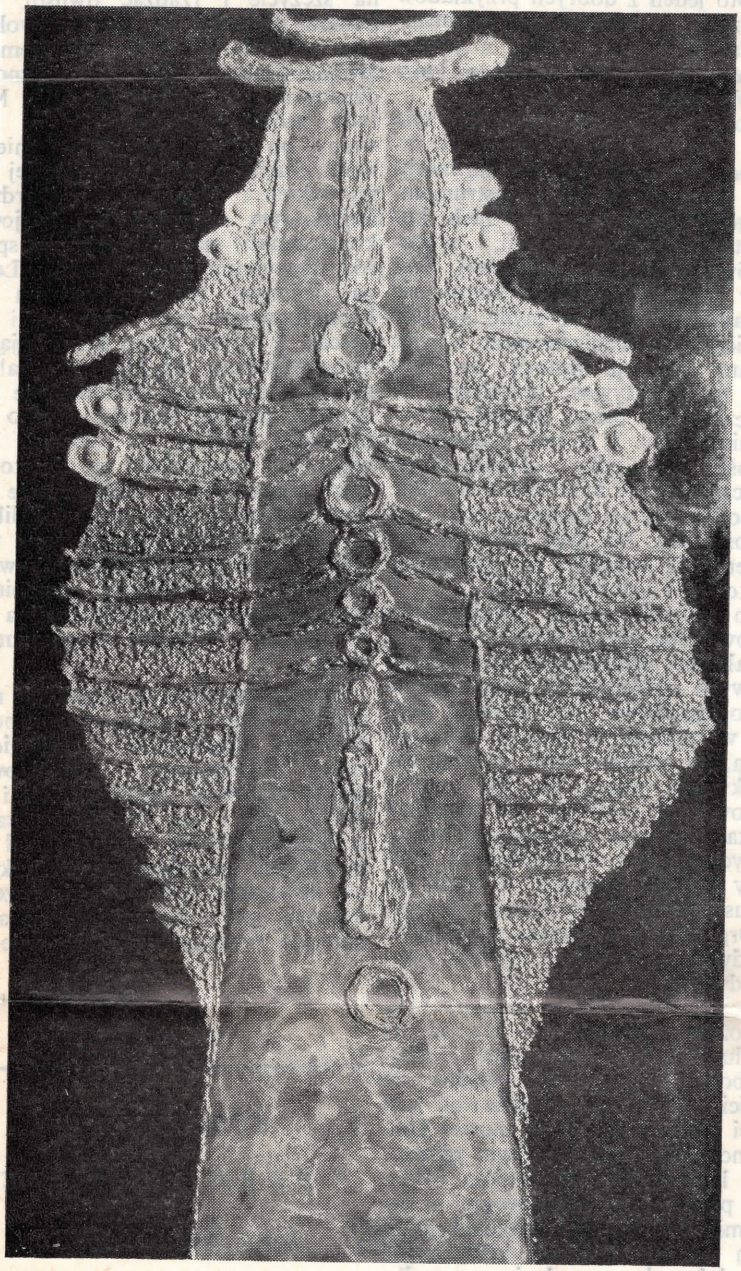
W erotyce Lebensteina — a jest t erotyka wielkiego nieporozumieni pomyłki, pomyłki natury, samotn ści, erotyka „Dafnis w drzewo bo kowe przemieniła się", bestia męsk obarczona łbem, racicami, szczurzy ogonem, całą swoją zwierzęcości która jakby dopiero w tej chwili nią spadła i ją więzi, bestia konte plująca czy dręcząca kobietę, je równie jak jej ofiara wplątana w prz rastający oboje absurd. Ma się czucie że w świecie poddanym ni ubłaganym a niezrozumiałym pr wom — więc w naszym świecie



Jan Leb



Jan Lebenstein: „Apogeum IV", r. 1970, 60 M



Jan Lebenstein: „Figura 107", r. 1960, 100 M, kolekcja prywatna, Nowy Jork

które na następnej wystawie Lebensteina u nas, w r. 1964, wydawały się jeszcze curiosum, czymś osobnym, równoległym nurtem. Ale już i gwasze im współczesne zrobiły się inne, straciły ułudne szkliwo koloru. Były to czarne i brązowe preparaty, trofea upolowanych koszmarów, rozpięte skóry i odwłoki jak gdyby przeznaczone pod gabloty muzeum złych snów.

To był zwrot. Właśnie w „karnecie intymnym", w szkicach, migawkach pomiędzy Boschem a Sade'em, zawarta była cała jego przyszła twórczość, którą później zaczął rozpracowywać na płótnie. Obsesyjne bestiarium Lebensteina, do którego podchodził najpierw ostrożnie i z lękiem, od zewnątrz, od skóry, zaczęło żyć życiem groteskowo realistycznym i coraz bardziej człowieczeje.

Mnie ludzkie bestiarium Lebensteina nasuwa na myśl rozpaczliwy, znieruchomiały, uchwycony w jakiejś ostatecznej sytuacji Hades, przemieszanie światów, absurdalne hybrydy, spięte kleszczami uzewnętrznionych żeber, obleczone w mineralne, przedpotopowe, gruboziarniste ciało-skóry, te same, które parę lat przedtem odważał się zaledwie rozpinać na osi, laboratoryjnie, jak puste zwłoki.

Jego protagoniści — bo jest coś z teatru, teatru snów w malarstwie Lebensteina — z grubsza dzielą się na dwa rodzaje: bestia i kobieta. Obie wydają się schwytane w pułapkę, nawzajem sobą umęczone i upokorzone. Przy czym, mimo wszystko, kobieta nie jest u niego budzącą litość ofiarą bestii. Bestie Lebensteina nie są sataniczne, raczej bezbronne i swoim bestialstwem zaambarasowane i wylękłe. Za to sylwetki kobiece, w wulgarnym przeroście swych cielsk, bardziej przerażają i wolimy jego smutne, zakłopotane Minotaury i i Sfinksy, przysiadłe niezgrabnie na brzegu jakiejś wanny czy sofy, gdy ona — kobieta króluje, prowokując i zwodząc.

OMOŚCI

TYGODNIK

Redakcja i administracja:
67 Great Russell Street,
London
WC1B 3BS
tel. 01.242.3644
Prenumerata kwartalna £2.0.0, W Stanach Zjednoczonych i Kanadzie $6.00, w Belgii 285 fr. belg., we Francji 28 fr., w Niemczech 24 DM, w Szwajcarii 28 fr. szw., we Włoszech 3300 lir, w innych krajach równowartość $6.00. — Zmiana adresu 1s. — Czeki należy wystawiać na „Wiadomości". — Ogłoszenia. Cena za 1 cal × 1 szpalta 30s.

LEBENSTEIN

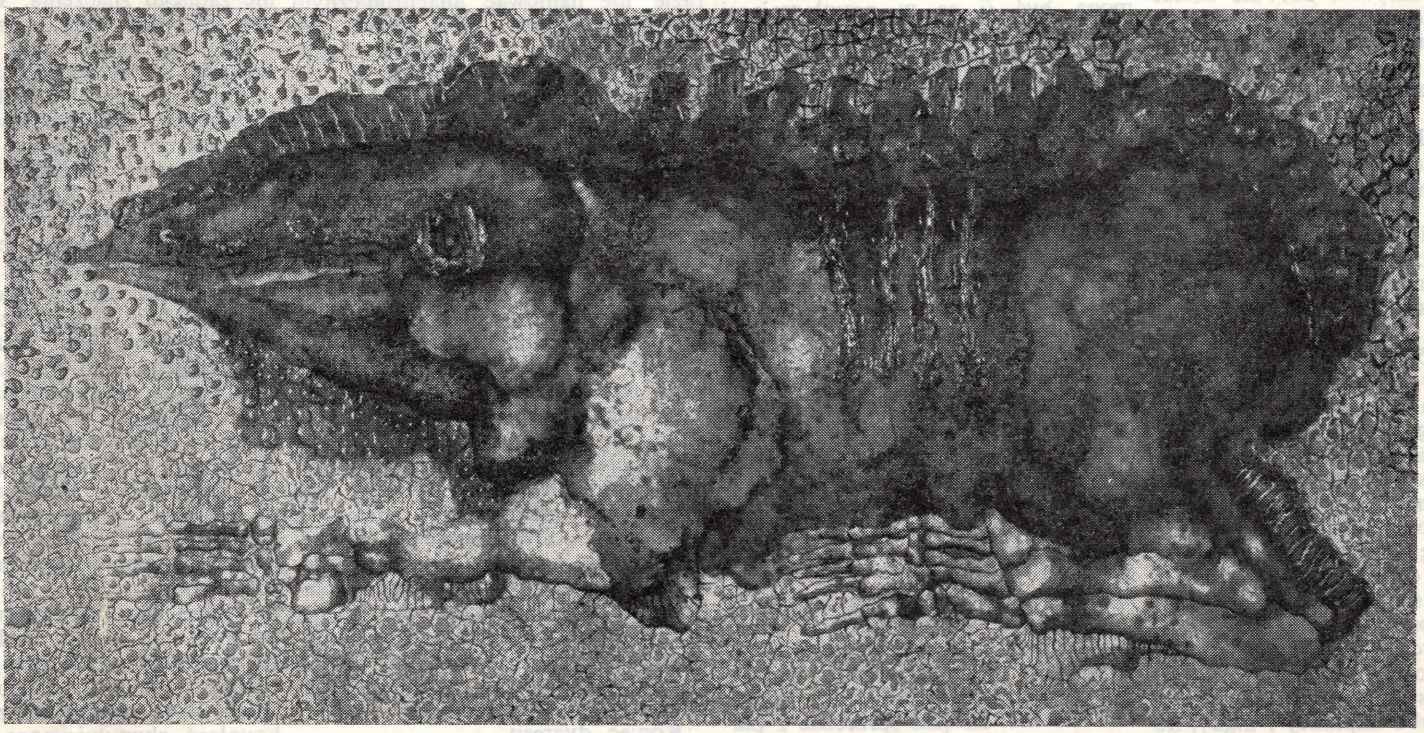
tyce Lebensteina — a jest to wielkiego nieporozumienia, pomyłki natury, samotnoyka „Dafnis w drzewo bobzemieniła się", bestia męska a łbem, racicami, szczurzym całą swoją zwierzęcością, kby dopiero w tej chwili na ła i ją więzi, bestia kontemczy dręcząca kobietę, jest ak jej ofiara wplątana w przeoboje absurd. Ma się ue w świecie poddanym niem a niezrozumiałym prawięc w naszym świecie — obie postacie doszły do sytuacji bez odwrotu. Ciało kobiety i skóra bestii ulegają wspólnej mumifikacji, mineralizacji, oboje przeżera tło-otoczenie koloru pierwotnej gliny, po- czy przedpotopowego błota. W tym Hadesie nie cienie spotykają się i dręczą nawzajem, tylko ciała, każde na innym etapie przewrotnej metamorfozy.

Od swego pojawienia się tutaj, Lebenstein był inny, osobny. Rok 1959 był przecież szczytowym punktem tryumfu abstrakcji. On nie miał z nią nic wspólnego, nie dotyczyły go mody i zresztą nadal do żadnego z prądów, do żadnej z grup nie sposób go przydzielić. Jest sam, jest typem samotnego twórcy, bo choć często naśladowany i plagiatowany (nie tylko w Polsce), nie stał się żadnym szefem szkoły.

Należałoby jeszcze wymienić muzea całego świata, gdzie jego obrazy są i przyciągają uwagę, wyliczyć wystawy w galeriach całego świata, należałoby zacytować choć parę krytyk artystycznych w najpoważniejszych pismach międzynarodowych, choć parę książek o sztuce nowocześnej we wszystkich językach świata, w których nazwisko Jana Lebensteina jest czasem jedynym nazwiskiem polskim. Ale z artykułu zrobiłaby się monografia na specjalny numer „Wiadomości". Zresztą byłoby to wiecznie dezaktualizowane, bo krytyk i wystaw przybywa wciąż, a w swojej pracowni, w dzielnicy Saint-Paul w Paryżu, Jan Lebenstein wciąż maluje i ciągle idzie dalej. To znaczy wyżej.

To znaczy głębiej.

Zofia Romanowiczowa.



Jan Lebenstein: „Pełzająca bestia II", r. 1965, 120 F, Muzeum Narodowe Sztuki Współczesnej, Paryż